

Kilka tygodni później było już tak, jakby ojciec nigdy nie istniał. Oczywiście, na komodzie nadal stało jego zdjęcie, w prawym dolnym rogu przepasane czarną wstążką. Przez cały czas przychodzili też przyjaciele i znajomi, żeby podtrzymać matkę na duchu. Jednak Henny Schneider nie chciała słuchać ich życzliwych rad.

– Teraz musimy ułożyć sobie życie bez niego. I uda nam się. Wszystko zostanie po staremu.

Przy stole jadalnym znikło krzesło ojca. Matka postawiła je w swoim pokoju do szycia. Bez słowa wyjaśnienia, a dzieci nie zapytały o nic.

Leonard dwukrotnie uciekł i rodzice Petera postanowili zadzwonić do Henny Schneider.

– On jest totalnie skołowany. Na pewno z powodu tej olbrzymiej straty. Może powinna pani czymś odwrócić jego uwagę? U chłopców w tym wieku to jeszcze wcale nie takie trudne.

Maja znowu poczuła kłującą złość, ale nie odezwała się słowem.

Matka kupiła Leonardowi komputer. Peter też go miał. Poza tym komputer to rzecz niezbędna w naszych czasach. Leonard zadziwiająco szybko opanował jego obsługę.

Wkrótce całe popołudnie spędzał na surfowaniu po Internecie, uciekając w inny świat. Świat wirtualny.

– Nie wiedziałam, że ten chłopak ma do tego taką smykał-

kę – oznajmiła z dumą Henny. – Ale przecież każdy posiada jakiś talent.

Zdolności Mai były znane od dawna. Teraz ujawniła kolejną – zaczęła z pasją gotować. Niemal codziennie serwowała nowe danie.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego sama tak mało jesz? – zastanawiała się głośno matka. – Przecież ten śmietankowy gulasz, warzywa na maśle i purée z ziemniaków są po prostu palce lizać.

Maja zaczerwieniła się.

– Tak często próbowałam podczas gotowania, że nie jestem już głodna.

Ta odpowiedź zadowoliła matkę.

Henny cieszyła się również z tego, że Maja coraz częściej wsiada na rower.

– Potrzebuję trochę świeżego powietrza – wyjaśniła jej córka.

– Masz rację! Świeże powietrze wszystkim dobrze robi!

Trochę świeżego powietrza? Maja pedałowała z całych sił jedną lub dwie godziny, nie szcędząc sobie trudu. Jazda na rowerze pozwalała spalić wiele kalorii. Dwie godziny równały się jednej łyżce purée z ziemniaków i dwóm kawałkom chudego mięsa. Co do tego nie miała jednak całkowitej pewności. W każdym razie jazda na rowerze dodawała jej sił. Maja wręcz tryskała energią. Nigdy nie przypuszczała, że ma w sobie tyle krzepy. Początkowo pomagały jej małe tabletki, które kupiła w aptece – Recitol na zahamowanie apetytu. Teraz jednak przestały być potrzebne. Czuła się silna i krzepka. W jej ciele nie urośnie nic, czego nie mogłaby kontrolować. To znaczy nie tylko żaden nowotwór, ale też żaden tłuszcz ani sadło.

Trzeba się tylko odpowiednio do tego zabrać. Pięćset kalorii dziennie to aż nadto. Mogłaby wtedy pozwolić sobie jeszcze na kromkę chleba z szynką. Pięćdziesiąt gram chleba wieloziarnistego to sto dwadzieścia kalorii lub pięćset trzydzieści kilodżuli. Pięćset trzydzieści brzmiało potwornie i Maja postanowiła na przyszłość liczyć wszystko w kaloriach. Dziesięć

gram masła to już siedemdziesiąt osiem kalorii. Tak więc masło musiała sobie darować.

Plasterek szynki ma tylko czterdzieści kalorii, a ser sześćdziesiąt. Jeśli już, to w grę wchodził jedynie edamer, który zawiera trzydzieści procent tłuszczu, lub gouda. O bułce z masłem też lepiej zapomnieć, bo samo pieczywo ma dwieście osiemdziesiąt kalorii. Od czasu do czasu Maja mogła jednak spokojnie wziąć coś do ust, a nie tylko udawać, że je. Matka zresztą przestała zwracać na nią uwagę. Zaczęła za to przejawiać większą troskliwość o Leonarda. Jakby na nowo odkryła jego istnienie.

– Ten chłopak coraz bardziej przypomina swojego ojca – stwierdziła wczoraj. – Też jest uzdolniony technicznie.

Leonard odnotował ten nieoczekiwany przejaw życzliwości, ale myślami był już przy jakiejś grze komputerowej albo anonimowym rozmówcy na czacie.

– Może powinienes raczej pograć z kolegami? – zapytała go Maja. – Peter wydzwania za tobą. Wcześniej przynajmniej chodziłeś do niego na gry.

– Pilnuj lepiej swojego nosa – niespodziewanie odparował brat. Nie zapomniał o tym, że na czas choroby ojca wysłano go do Petera, nie zapytawszy nawet o zdanie. Mai oczywiście pozwolono zostać. Tej cudownej, przemądrzałej Mai. Ale koniec z tym! Już on jej udowodni, że nie jest małym dzieckiem.

Maja zauważyła zdenerwowanie Leonarda. Od śmierci ojca stworzył sobie własny świat, w którym rządził jednym kliknięciem myszy komputerowej.

– Moni też już nie widziałem wieki! – powiedział, nie patrząc na siostrę.

Cios był celny. Sto punktów!

Monika przeprowadziła się razem z rodzicami.

Tego dnia Maja siedziała przy stole przed pustym talerzem. Była załamana.

– O co chodzi? – spytała po chwili matka. Leonard szturchnął ją, wskazując na siostrę.

Maja przez chwilę zawahała się. Potem jednak wyrzuciła z siebie.

– Monika się przeprowadza. Do Düsseldorfu.

Henny Schneider przymknęła na chwilę oczy, żeby skoncentrować myśli – „Monika, Moni, ach tak, naturalnie – przyjaciółka Mai”.

– Moni? Ach, to szkoda – powiedziała. – Ale znajdziesz sobie inną przyjaciółkę. To żadna tragedia. Naprawdę!

„Owszem – chciała krzyknąć Maja – owszem, to jest tragedia. Była moją jedyną przyjaciółką. Teraz nie mam już nikogo. Nigdy nie będę miała przyjaciółki. Nikt mnie nie lubi. Zupełnie nikt. Bo dlaczego ktoś miałby mnie lubić? Teraz, kiedy przestałam być wyjątkowa. Kiedy jestem gruba i tłusta!”

Nie odezwała się jednak ani słowem.

– Mam rację? – z naciskiem powtórzyła matka.

Maja podniosła na chwilę wzrok, a potem zniechęcona spuściła głowę.

– Tak, mam – odparła.

Leonard uśmiechnął się szyderczo.

*

Pierwszym zakupem Mai była waga kuchenna. Skąd bowiem miała wiedzieć, czy nie przekracza pięciuset wyznaczonych sobie kalorii, nie ważąc wcześniej artykułów spożywczych? Nawet takie zwykłe jabłko skrywało pod kuszącą, czerwoną skórką pięćdziesiąt dwie kalorie. Niech potem ktoś jeszcze powie, że jabłka są zdrowe! Kiedyś Maja zjadała nawet dwa lub trzy, jedno za drugim. Banan miał osiemdziesiąt kalorii. Musiała więc uważać. Mniej groźne były za to smakowite poziomki. Ich pełna miseczka zawierała zaledwie dwadzieścia pięć kalorii. Naturalnie bez bitej śmietany.

Ze względu na to, że dla mamy mięso stanowiło podstawowy składnik wyżywienia, Maja bardzo skrupulatnie obliczała zawartość kaloryczną przyrządzanych na kolację potraw. Jedną porcję steku z brzoskwinia i czerwonym pieprzem – pięćset osiemdziesiąt kalorii, sto gram groszku konserwowego – sześćdziesiąt sześć kalorii, a sto gram własnoręcznie przygotowanego purée z ziemniaków – sto pięćdziesiąt kalorii. Natomiast

gotowe purée ziemniaczane, które wystarczyło rozmieszać z mlekiem i wodą, miało tylko pięćdziesiąt kalorii.

Pięćdziesiąt kalorii można było jeszcze znieść. Dla mamy i Leonarda przygotowała zatem złocistożółte, ręcznie ugniecione ziemniaki purée z dużą ilością masła, a dla siebie wodnistą maź z woreczka. Dzięki temu talerz Mai też był do połowy wypełniony i nawet nikt nie zauważył różnicy. Na dodatek brat gorliwie spałaszował pół jej steku, a sosu nabrała tylko na czubku łyżki.

– Będzie z ciebie doskonała kucharka – pochwaliła ją mama.

Maja poczuła przez chwilę, jak przenika ją miłe ciepło, ale na widok wypchanej papką buzi Leonarda, zajętej przeżuwaniami i przelatykaniem, przeszedł ją zimny dreszcz. Jedzenie to w gruncie rzeczy mało apetyczna sprawa. Szybko teraz marzła, chociaż był czerwiec i na dworze panowało lato.

Wkrótce przyszła kolej na następny przysłowiowy kubek zimnej wody.

– Nie rozumiem, dlaczego ciągle jeszcze chodzisz w tych szerokich bluzach? – całkiem przytomnie zauważyła nagle matka. – I zawsze masz na sobie długie spodnie! Przy takiej pogodzie mogłabyś przecież ubierać się trochę lżej! – zmarszczyła brwi. – I nieco bardziej świeżo. Nie ma powodu, żebyś chodziła w ciemnych rzeczach.

Matka nie nosiła już czerni.

– To żaden kolor – oznajmiła poprzedniego dnia Yasmin. – A zresztą wcale mi nie pasuje!

Przyjaciółka przyznała jej rację.

– Na szczęście minęły czasy, kiedy wdowy musiały latami nosić żałobę.

Maja lubiła czern, chociaż nie była wdową. Preferowała czerń i szarość oraz wszystko to, co szerokie i wygodne. Teraz miała same wygodne rzeczy, ponieważ przez te dwa miesiące od śmierci ojca nieco schudła. Dżinsy znowu zaczęły pasować, a nawet były trochę za szerokie. Ostatecznie ściągnęła je paskiem w tali. Tego dnia, kiedy postanowiła, że nie pozwoli, aby cokolwiek w niej urosło i będzie kontrolować swoje ciało, stanęła na wadze matki. Czerwony wskaźnik pokazał sześć-

dziesiąt kilo. I to przy wzroście sto siedemdziesiąt centymetrów. Koszmar! Od tamtej pory Maja unikała wagi jak ognia. I bez niej doskonale widziała, że ciągle jeszcze jest o wiele za gruba i za tłusta. Wystarczyło spojrzeć na odbicie w podłużnym lustrze, które miała zawieszona w pokoju. Najchętniej zakryłaby je długim, czarnym materiałem, ale mogło to zaniepokoić matkę i wywołać lawinę pytań. Póki nie zwracała na siebie uwagi i zachowywała się spokojnie, wszystko było w porządku. Również jej oceny pozostawały bez zastrzeżeń. Tylko nauczycielka gimnastyki, pani Mattrowitch, zauważyła pewnego razu

– Jesteś bardzo szczupła, Maju. Nie przesadzaj z tymi modnymi, bzdurnymi dietami.

– Nie jestem na diecie – odpowiedziała chłodno Maja. – Jedynie zdrowo się odżywiam.

Dieta to coś zupełnie innego.

Yasmin była na diecie. Maja usłyszała to podczas pogaduszek przy kawie. Te, rzecz jasna, odbywały się jak dawniej.

Matka wróciła też do pracy w recepcji hotelu „Iris”.

Maja z ogromną filiżanką herbaty owocowej w ręku przysiadła się do rozmawiających kobiet. Milczała, a na jej twarzy malował się zastygły, zimny uśmiech.

– Nie, nie, Henny, naprawdę dziękuję! Nie skosztuję nawet odrobiny tego wspaniałego tortu orzechowego. Chcę i muszę schudnąć trzy kilo. W przeciwnym razie nie zmieszczę się już w ten stary strój kąpielowy. I co wtedy powie Walter? On nie nawidzi korpulentnych kobiet!

Walter był nowym przyjacielem Yasmin. Miała nadzieję, że ta znajomość przerodzi się w coś więcej niż poprzednie.

– Każdy chyba potrzebuje partnera, kogoś, kto obejmie go mocnym ramieniem.

Na chwilę oczy Henny Schneider zaszkliły się.

– Wybacz! Nie pomyślałam! – Yasmin była wyraźnie zmieszana. – Jak mogłam palnąć takie głupstwo! Właśnie teraz!

Matka zaczęła się odpędzać od jej przeprosin jak od dokuczliwej muchy.

– Życie płynie dalej! Dla mnie już żadne inne ramie nie wchodzi w rachubę. Dirk był tym pierwszym i jedynym. Może

to staromodne, ale tak właśnie jest. Mam jeszcze dzieci. One są dla mnie wszystkim!

Uśmiech Mai stał się jeszcze bardziej zimny.

Annegret zakaszłała zakłopotana. Po rozwodzie, cztery lata temu, zamieszkała z Kurtem.

– Tak czy owak jest jeszcze za wcześnie, żeby rozmawiać o takich sprawach.

Henny cisnęła z oczu błyskawice.

– Jeśli chodzi o mnie, to nic się nie zmieni. Mam nadzieję, że to jasne!

Po kłopotliwej przerwie Yasmin wróciła do tematu diety.

– Najgorsze są te małe przekąski między posiłkami. Po prostu nie mogę się powstrzymać od zjedzenia kostki czekolady, garści orzeszków ziemnych albo chipsów – uśmiechnęła się. – A często nie kończy się na batoniku, kilku orzeszkach czy chipsach.

Jedna kostka czekolady – dwieście czterdzieści kalorii, pomyślała odruchowo Maja, łyżeczka orzeszków ziemnych – sto trzydzieści kalorii, garść chipsów – pięćdziesiąt pięć kalorii. Popijając małymi łyżkami herbatę owocową (zero kalorii), robiła kaloryczny bilans dnia. Teraz myślała już wyłącznie w takich kategoriach, potrafiła nawet określić zawartość tłuszczu w poszczególnych artykułach spożywczych. Na śniadanie zjadła chleb razowy. Czterdzieści kalorii. Potem pół jabłka. Było bardzo duże, a więc na pewno jakieś trzydzieści kalorii. Po południu wypiła filiżankę mleka odtłuszczonego – sześćdziesiąt kalorii – i do tego schrupała jednego sucharka, lekko licząc czterdzieści kalorii. Ogółem sto siedemdziesiąt kalorii. Codzienne skurcze żołądka starała się zlikwidować za pomocą herbaty. Każdego dnia wypijała przynajmniej dwa litry: rumiankową, miętową, z dzikiej róży albo owocową. Głód stał się częścią życia Mai. Głód w głowie i w żołądku. Była jednak silniejsza. Czytała, że to w końcu minie. „Osoby, które przystępują do strajków głodowych, po kilku dniach w ogóle tracą łaknienie. Ale też nie przyjmują żadnego pożywienia. Może to właśnie jest odpowiedź”. Ona nadal jadła, dlatego odczuwała głód. Poza tym ci ludzie nie zajmowali się na co dzień kuchnią

i nie gotowali jednego przysmaku za drugim. Gotowanie, to jest to!

– Przygotuję kolację – powiedziała, zsuwając się z tapczanu.

– Co dzisiaj będzie? – zapytała Yasmin.

– Udka kurczaków w sosie jogurtowo-migdałowym, smażone ziemniaki i zielona sałata.

– Mój Boże, brzmi rewelacyjnie! – westchnęła Yasmin.

– Jeśli chcesz, to zostań na kolacji – zaproponowała Henny.

– Maja i tak zawsze przyrządza za dużo.

Yasmin potrząsnęła jednak głową.

– Nie wódź mnie na pokuszenie. Dziś mam dzień chleba. To cudowna dieta! Jednego dnia sam chleb, a następnego znowu można jeść normalnie. Tym sposobem schudłam już kilogram.

Jakby na znak protestu zaburczało jej głośnie w brzuchu.

– No dobrze, zabiorę się do pracy – powiedziała Maja i poszła do kuchni.

Przy kredensie zakręciło się jej w głowie. Przez chwilę wszystko wokół zawirowało. Ciemne plamy przed oczami stanowią jednak dobry znak. Tak protestował organizm. „Chcę jeść! – krzyczał. – Daj mi tę smaczną szynkę i kromkę jasnego chleba z pasztetową!” No tak, razem to pewnie ze sto pięćdziesiąt kalorii. Nie, wówczas musiałyby zrezygnować z kolacji. Matka mogłaby zacząć coś podejrzewać albo się rozżłościć. I Maja przestałaby być tą wyjątkową, dorosłą córką, która odciąża ją w obowiązkach i pomaga, jak tylko może. Wtedy byłaby po prostu zwykłym chudzielcem. Choć to oczywiście nieprawda, bo ona ma wszystko dokładnie pod kontrolą. Kiedyś, gdy już będzie wystarczająco szczupła, pomału znowu zacznie jeść trochę więcej. Nacierając udka kurczaków specjalną przyprawą z satysfakcją pomyślała o tym, że jej piersi przestały już rosnać, a może nawet nieco zmały.

Na wielowarstwowej patelni uprzyżyła, bez tłuszczu, migdały i nie mogąc się oprzeć pokusie, skosztowała jednego.

Mmmh, wyśmienity!

Żuła go powoli, a potem wypluła do zlewu. Nie da za wygraną! Dla pewności wypłukała jeszcze usta.

Wycisnęła ząbek czosnku i wymieszała go z jogurtem. Ze względu na to, że ogarnęła ją teraz wręcz przemożny głód, zjadła powolutku zawartość małego opakowania jogurtu. Na dziś dawało to w sumie dwieście dwadzieścia kalorii. Maja zacisnęła usta.

„OK, w takim razie wieczorem tylko najmniejsze udko bez sosu jogurtowo-migdałowego i żadnych smażonych ziemniaków”.

Za to spokojnie będzie mogła sobie nałożyć kilka liści zielonej sałaty. Ta ma najwyżej osiem kalorii, naturalnie bez sosu. Dla mamy i Leonarda przygotowuje sos z oliwy i cytryny, przyprawiony do smaku cukrem, solą i ziołami.

Głód stał się wręcz nie do zniesienia.

– Pobiegam jeszcze trochę!

Matka nie podniosła wzroku. Na stole przed nią stało zdjęcie ojca. Twarz Henny zastygła, przypominając maskę ze szkła. Sprawiała wrażenie, jakby lada moment miała rozprysnąć się na kawałki. Maja zawahała się przy drzwiach, chciała ostrożnie podejść bliżej.

Henny obrzuciła ją niechętnym spojrzeniem. Szkło pancerne. Nie do rozbicia.

– Tak?

– Przygotowałam jedzenie – głos Mai był ledwie słyszalny.

– Pomyślałam, że wyjdę jeszcze na chwilę.

– To dlaczego nie idziesz? – zapytała szorstko matka.

*

Dopiero trzy ulice dalej, kiedy klucie w boku stało się nie do zniesienia, Maja zwolniła tempo. Bieganie było dobre, pozwalało spalić wiele kalorii. Około sześciu na minutę. Zależnie od szybkości i ciężaru ciała. Skomplikowany rachunek. Jednakże jeśli pobiega teraz przez godzinę, to będzie mogła pozwolić sobie jeszcze na łyżkę smażonych kartofli, czyli siedemdziesiąt dodatkowych kalorii. Z udka ściągnie pyszną, chrupiącą skórkę, w której gromadzi się najwięcej tłuszczu. Najwięcej kalorii. Westchnęła.

„Nie ma lekko! Ale dlaczego miałyby być?

Człowiek rodzi się, żeby dorosnąć, być dużym i silnym. W organizmie wszystko rośnie, nawet to, co nie powinno: nowotwór, piersi, tłuszcz i sadło”.

Nie, Maja miała wszystko pod kontrolą. Jej ciało nie zrobi nic wbrew jej woli.

„Tylko od niej samej zależy, czy wszystko zostanie po starciu. Ludzie, którzy morzą się głodem, widzą dalej, znacznie dalej”.

Dziewczyna przystanęła, dysząc ze zmęczenia. Klucie w boku nasiliło się. Poczowała ucisk w żołądku. Jej wzrok sięgał jednak daleko. Niemal do granic horyzontu.